ZESZYT 41
ROK 25 - - -

Poznań, dnia 9-go października 1921.

PRACA

TYGODNIK ILUSTROWANY

Miesięcznie
mk. 30.00
z odnoszeniem
do domu m. 35,00
przez pocztę 35,00
z odnoszeniem
lub odbieraniem



W Poznaniu można „PRACĘ" zapisywać na poczcie i w Ekspedycyi przy ulicy Nowej nr. 5, wchód z ul. Murnej nr. 2.

Zeszyt mk. 15.00, z przesyłką mk. 20.00.

W Polsce pod opaską przedpłata miesięczna z przesyłką wynosi mk. 45.—; w Niemczech mk. 10.— niemieckich; we Francji franki 3.—; w Ameryce pół dolara; w innych :-: :-: krajach 500% nadwyżki. :-: :-:
Ogłoszenia za wiersz mk. 20.—. **Reklamy** mk. 200.—.



MYDŁO „BLASK" NAJLEPSZE!

JEDYNI FABRYKANCI: WIELKOPOLSKA WYTWORNIA CHEMICZNA TOW. AKC. POZNAŃ (Dawn. fabryki Ascha i Regera)

4675/6



Mąka odżywcza dla niemowląt

HOMOSAN



niezbędna do wyżywienia dzieci na zdrowe i silne.

Mąka HOMOSAN podawana dziecku obok pokarmu mlecznego, uzupełnia jego odżywienie i daje mu możność rozwijania się czerstwo i zdrowo.

Mąka HOMOSAN zawiera prócz cząstek odżywczych składniki niezbędne tak do tworzenia zdrowych kości i zębów, jak i do pomnażania i czyszczenia krwi.

Składniki te są: mleczne wapno, fosfaty i słód.

Mąka HOMOSAN zawierająca powyższe składniki, daje pewność, że dziecko nią odżywiane angielskiej chorobie nie ulegnie.

Do nabycia w aptekach i drogerjach 3341

: w kartonach funtowych i półfunt. :

Broszurkę „Racjonalne odżywianie dziecka" przesyłamy bezpłatnie za zgłoszeniem się wprost do fabryki.

Panom Lekarzom służymy na życzenie próbami bezpłatnie.

„HOMOSAN" Tow. Akc.

Fabryka wyrobów leczniczo-odżywczych w KOSTRZYNIE. Województwo Poznańskie.

BANK
ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH

POZNAN - Aleje Marcinkowskiego 26.

Toruń, Łaziebna 21-23.

Warszawa, Jasna nr. 1.

Gdańsk, Holzmarkt 18. 3498

Lublin, Krak. Przedmieście 64.

załatwia wszelkie czynności z zakresu bankierstwa.

Rok XXV. Poznań, dnia 9-go października 1921. Nr. 41



PRACA

ILUSTROWANY TYGODNIK SPOŁECZNO-NARODOWY.

Przedpłata miesięczna w ekspedycji i ajencjach mk.30.— z odnoszeniem mk. 35.— przez **pocztę** miesięcznie mk. 35,00 z odnoszeniem. Przedpłatę przyjmują wszystkie poczty i każdy listowy. — W Poznaniu można zapisywać pismo nasze na poczcie, w ekspedycji przy **ul. Nowej 5,** wchód z ul. Murnej 2 i we wszystkich księgarniach. — W Polsce pod opaską przedpłata miesięczna z przesyłką mk. 45—; w Niemczech mk. 10— niemieckich; w Francji franki 3.—; w Ameryce pół dolara; w innych krajach 500% nadwyżki. — **Ogłoszenia** mk 20,00 za wiersz drobny — Reklamy za wiersz redakcyjny mk. 200—. Pojedyńczy zeszyt 15.—, z przesył. mk. 20.—.

D. KRÓLIKOWSKI.

Środowiska polskiej kultury.

Poznań odgrywał w dziejach umysłowości polskiej już raz rolę wybitną, będąc głównem środowiskiem ruchu umysłowego w Polsce. — Rzecz znamienna, że w krótkiej tej fazie zdołał on wycisnąć na naszym ruchu umysłowym cechę odmienną, cechę duszy wielkopolskiej, dokumentującej się w głębszej refleksji poglądów na życie i w upodobaniu do tematów o znaczeniu kulturalnem ogólno-ludzkościowem. Wielkopolska dała naszej ojczyźnie Cieszkowskich i Libeltów, których system filozoficzny i ujawniający się w nich światopogląd obejmuje najrozleglejsze horyzonty ducha ludzkiego, przyczem podnieść należy z całym naciskiem, że ich myśli miały czystość kryształny duszy polsko-słowiańskiej, że wyciskały one piętno polskiego ducha w najwyższych jego abstrakcjach.

Na szczyty myśli polskiej najdostojniejszej zdołały ponieść pierwiastek naszego ducha, opromieniony światłem i ciepłem serca polskiego.

Jeden z najgłębszych współczesnych myślicieli czeskich i słowiańskich, jakim jest bezsprzecznie Masaryk, stwierdził u narodu czeskiego, jak i u Słowian wogóle potężny urok idei i ideałów ogólno-ludzkich i szczególną skłonność do rozwiązywania zagadnień wszechludzkich. Takim był bez wątpienia u Czechów ruch husycki i kult Husa, takim apostołem wszechludzkich ideałów jest u Rosjan Tołstoj, a nawet Dostojewski, takimi marzycielami w zrozumieniu zapewne zbyt współczesnem byli nasi filozofowie Cieszkowski i Libelt.

Obok centrów umysłowości polskiej, jak Kraków i Warszawa, brak do harmonji kompletnej widocznie tego trzeciego środowiska i światła kultury, i tego tonu, jakim powinien stać się Poznań, posiadający pewne odrębne cechy naszej polskiej zbiorowości duchowej, stanowiący razem, akord harmonijny tego ducha.

Wiemy o tem, jaką karm duchową i estetyczną musiał dawać Kraków, jaki musiał być urok jego legend i jego tradycji na umysły wielkie, na naszych genjuszy i jak widocznie objawił się ten wpływ na Matejce i na Wyspiańskim, a nawet na Tetmajerze. Wiemy o tem, czem była Warszaw nie dla jednej, lecz dla kilku epok w rozwoju naszej literatury, mamy też przeświadczenie, że Poznań jako centrum Wielkopolski zabłyśnie w djademie korony polskiej swoim własnym blaskiem i barwą.

Ta odrębność duchowa Wielkopolski, która jest pożądana jako bogactwo duchowe polskie, istnieje i jej życie nie uległo przerwie nawet w czasach największego ucisku. Ucisk ten zdołał tempo jego uczynić bardziej powolnem, nie zdołał jednakowoż zasypać i zanieczyścić źródeł, — spaczyć charakteru, zatrzeć znamion indywidualizmu naszego, sparaliżować naszych skłonności i dążeń.

Wielką szkodę wyrządził nam ucisk pod tym względem, że nie pozwolił naszej duszy wypowiadać się czy to w liryce, czy w powieści, czego następstwem fakt, że nas nie znają w Polsce w owem odbiciu, jakie daje literatura piękna i poezja wogóle. Wszakże Polsce bliższą będzie Ukraina z Wołyniem, Litwa z Białorusią, opromieniona naszą poezją, i nam Wielkopolanom jest duchowo bliższą Litwa i Ukraina, aniżeli np. Pomorze lub nawet kresy północne i zachodnie Wielkopolski, bliższą i zrozumialszą przeszłość odległych kresów wschodnich, niż nasza własną, bo mamy tam przed oczyma całe pokolenia, jak je przywodzą nasi wielcy poeci i pisarze w swych dziełach nieśmiertelnych. U nas w Wielkopolsce i na Pomorzu nie znamy życia najbliższych nam pokoleń minionych, bo ani jednego rysu, ani jednego momentu ich życia nie uwieczniło pióro poety.

Jakie szkody wyrządza nam fakt ten, iż nie wiemy, co nam bliższe i dalsze w naszej polity-

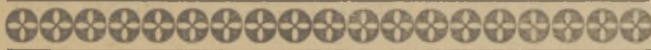
ce i jakie nam jeszcze wyrządzi, nie miejsce o tem pisać!

Wspomnieć godzi się, że są to luki, które Poznań wypełnić musi, są to błędy, które Wielkopolska skorygować musi, a wypełnić i skorygować je może tylko pełne rozwinięcie się naszych właściwości polskich tutaj na kresach zachodnich, uderzenie w ten ton poezji i piękna, który dotychczas milczał ku wielkiej szkodzie dla piękna duszy polskiej, którego brak był skazą tej duszy.

Czy tętnem żywszem dziś już bije to życie w pięknie i krasie, budzące się w Wielkopolsce i jej sercu Poznaniu?

Czy dziś pełnemi żaglami płyniemy owym szlakiem promiennym, czy dziś już warunki tego rozwoju wytworzone, czy to, co jest pięknem i nieśmiertelnem w naszej duszy zaczyna się przejawiać i kiełkować w sposób widoczny?

Otóż to pytanie, na które chcemy odpowiedzieć, reasumując, co się u nas dzieje, śledząc za przejawami naszego życia dzisiejszego.



Dziesięciolecie zgonu Marji Konopnickiej.

W pismach lwowskich ukazała się następująca odezwa:

W październiku upływa lat 10 od chwili śmierci wielkiej poetki. Komitet dla uczczenia pamięci Marji Konopnickiej powtarza swą odezwę z marca 1914.

Trzy lata przeszły odkąd Marja Konopnicka spoczęła na cmentarzu lwowskim. Komitet, który powstał niebawem po Jej śmierci, celem uczczenia pamięci wielkiej pieśniarki Narodu, z przyczyn od siebie niezależnych, nie mógł rozpoczętych od roku 1911 działań dalej prowadzić. — Skoro jednak obecnie wątpliwości wszelkie co do miejsca wiecznego spoczynku śp. poetki ustały, skoro wracamy acz z trudnością do stosunków normalnych, pora wielka, abyśmy spełnili ciążący obowiązek uczczenia pamięci Konopnickiej. Wszak jej grób dotychczas zawstydza nas swem opuszczeniem, brakiem pomnika, coby przyszłym pokoleniom polskim świadczył, żeśmy nie pozbawieni byli uczuć wdzięczności za skarby, jakie nam Konopnicka za życia hojną ręką rozsypywała. Miejmy w pamięci słowa uznania, które w jubileuszowym hołdzie Konopnickiej złożył Sienkiewicz:

„Wszyscy wdzięczni, którym głodno, pusto i źle na świecie, którzy jęczą pod przemocą praw naturalnych i społecznych pod pogardą i niemiłosierdziem możnych, gdyby mogli i umieli wypowiadać w pieśni swoją niedolę i swoje bóle, wypowiedzieliby jej słowami: Ona jest ich skargą wobec nieba i orędowniczką wobec sytych.

Poetka pyta, boleje, śpiewa i mówi za poddasza miejskie, za chaty wieśniacze — ale głównie i szczególnie za polską wieś, z którą się zrosła i która Ją sobie na chwałę wykołysała. W jej poezji tkwi dusza chłopa i bije chłopskie serce... Ptak to szeroko skrzydły, drzewo, które wysoko wystrzeliło w rodzinnym lesie, sława wielka i jasna, pieśniarka sercem miłująca, duchem i mocą władna, jedna z prawych dziedziczek i spadkobierczyń po wielkiej epoce narodowej poezji".

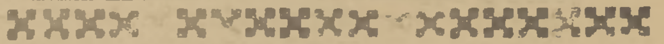
Tej wielkiej prawdzie słów Sienkiewiczowskich niechże dziś naród cały da świadectwo, — niech uczci Konopnicką po śmierci trwalej niż za życia, niech ją uczci grobowcem godnym Jej wielkiej i zawsze świętej pamięci, niech uczci żywym pomnikiem, coby z roku na rok, z pokolenia na pokolenie, świadczył o miłości narodu dla tej, która w najcięższej niedoli dodawała wszystkim otuchy, krzepiła i rozgrzewała swą pieśnią.

Nie wątpimy, że naród spełni swą powinność. Od czynnego współudziału wszystkich warstw naszego społeczeństwa zależeć będzie — w jakich rozmiarach dokona się powszechne uczczenie Konopnickiej. Komitet nie stawia granic ofiarności publicznej i żywi nadzieję, że nietylko wniesiemy nad mogiłą wielkiej poetki grobowiec godny jej zasług, ale postawmy Jej pomnik żywy, powołamy do życia instytucję narodową dla dobra ludowej rzeszy, tak drogiej sercu Konopnickiej.

Niech odezwa nasza trafi wszędzie tam, — gdzie czują po polsku, niech ją poprze każdy bez wyjątku.

Kto rodzinnych swoich pól
Zna wymowę: łzy i ból...
Kto ukochał lud w siermiędze,
Kto zna twardej doli nędzę,
Kto wyciągnął jako brat
Dwoje ramion do tych chat!

Józef Kallenbach, prezes, Marja Argasińska †, Marja Bruchnalska, Bolesław Lewicki, Stefanja Wekslerowa, wiceprezesi; Anna Lewicka, Zofja Mrozowicka †, Marja Reut, sekretarki; Zygmunt Fryling, skarbnik; Eugenja Bartoniówna, zast. skarbnika.



MARJA PARUSZEWSKA.

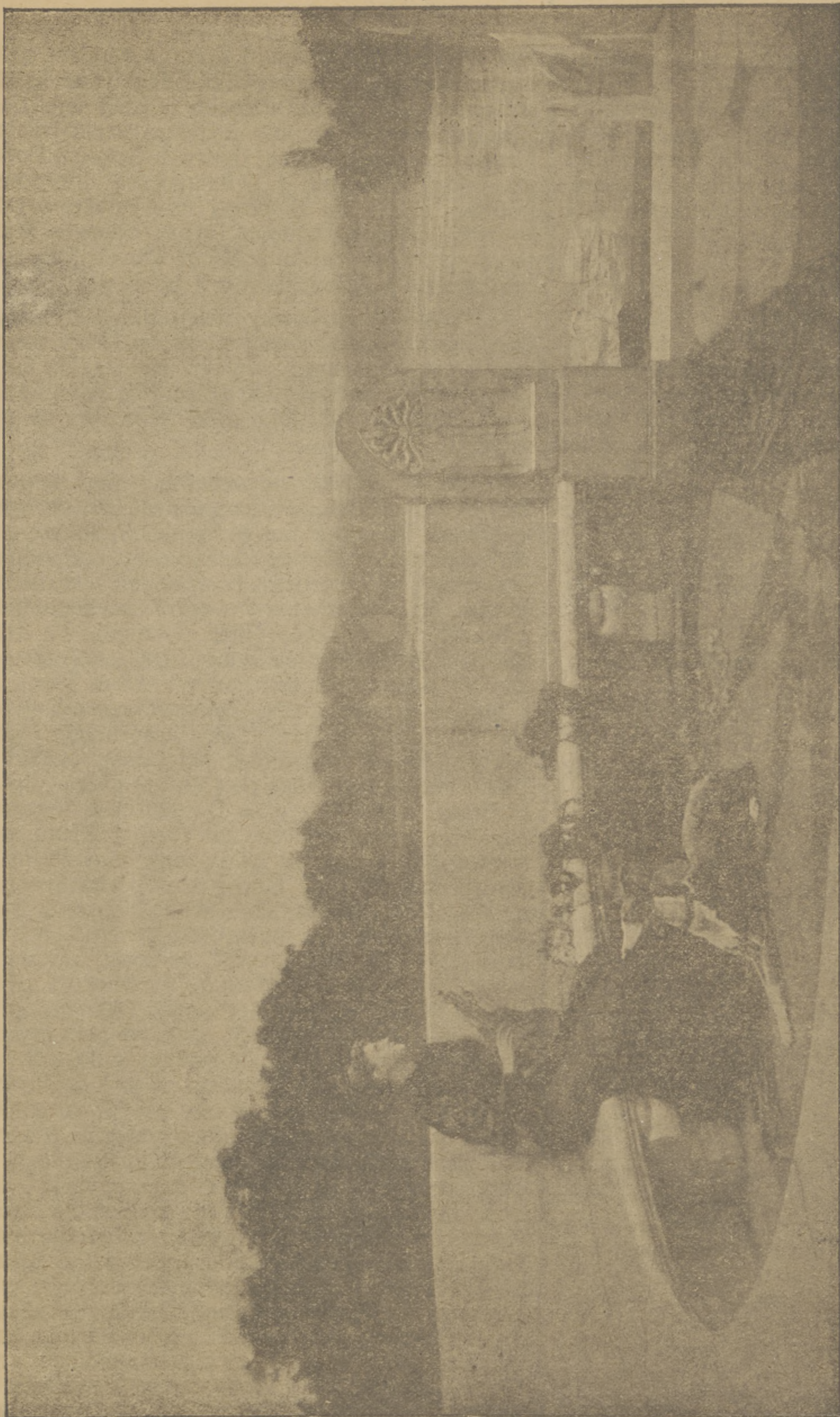
Dante Alighieri degli Elisei.

(Z powodu 600-ej rocznicy śmierci.

(Dokończenie).

Dante przez wszystko, co poprzednio widział podczas swej pozaświatowej pielgrzymki, ośmiela się podnieść oczy ku Bogu i od tej chwili jest mu jasnem zagadnienie bytu. Poprzednio, aby spojrzał w Boże oblicze, zachęca go gestem św. Bernard, o czem Dante tak pisze:

„Bernard z uśmiechem wskazywał mi gestem,
Ażebym w górę patrzał i patrzałem.
Czując, że takim, jak być życzył, jestem".



M lodje jesienne

W topiel mgły białej liść opada z drzewa
I w purpurowy kobierzec się ściele:
Tęsknica-jasień rozpościera biele
I błaski złote z szczytów górskich zwiewa.

Drzew kiście włóknem błyszczącem się bielą,
Wiatu pieśń żałobną ponad pola żenie,
Jakby ukoić chciał ziemi cierpienie
Pod szarych mgieł swych i przędzy topielą.

Ty przyjdziesz w nocnych oczekiwań porze
Dziwne, pieszczące serca ukojenie,
Blade, zadumy długiej, pożądanie!

Przyjdziesz gdy zgasną pojesienne zorze
Nieskończoności i bezmiarów tchnienie:
Ty ciche, białe śmierci zwiastowanie!

D. KRÓLIKOWSKI.

Ostatniem zjawieniem są trzy tęcze, jedna wypływająca z drugiej, oznaczająca Trójcę Przenajświętszą. Pierwsze dwa łuki świetlane, to symbol Ojca i Syna. Trzeci łuk światła, to symbol Ducha świętego.

Tak nam Dante opisuje Raj, czyli Niebo, miejsce wiecznej szczęśliwości, które jest wspólnem mieszkaniem dusz oczyszczonych w Czyśćcu lub chłostanych próbami i zawodami za życia na ziemi, a nagroda i szczęśliwość ich wypływa

z oglądania Boga-Stwórcy, który nam jest sędzią i szafarzem nagrody.

Boska Komedja Dantego jest Encyklopedją wszechwiedzy średnich wieków, obejmującą wszelkie umiejętności, nauki, sztuki wynalazki i obyczaje aż do drobnych szczegółów życia powszedniego a w przeglądzie tej światowej galerji żywych i umarłych począwszy od Adama, wszyscy się tam znajdują.

W XVIII wieku kult dla Boskiej Komedji szerzył się powszechnie, czytano ją, przepisywano, drukowano z nowa a w 1865 roku powstało w Niemczech towarzystwo Dante Gesellschaft, w Ameryce w roku 1882 Dante Society, we Włoszech w 1888 roku Societa Dantesca, a w roku 1890 zmieniono pierwotną nazwę na Societa Dante Alighieri. W Anglji, Francji i Rosji, wszędzie było owe nieśmiertelne dzieło rozpowszechnione a ogółem na 25 języków tłomaczone, nie licząc włoskich wydań w różnych djalektach.

Amerykański biograf Dantego podaje do wiadomości, że od 1800 roku do 1899 ukazało się 440 wydawnictw Boskiej Komedji.

Obchody uroczyste na cześć sześciowiekowej rocznicy śmierci Dantego, odbywały się 13. września w ojczyźnie nieśmiertelnego twórcy Boskiej Komedji. We Florencji utworzono komitet, składający się z literatów, artystów profesorów i wielbicieli Danta który postanowił aby całe Włochy wzięły udział, składając cześć sławnemu wygnańcowi.

Główne uroczystości odbyły się we Florencji — mieście rodzinnem Dantego, w Rawennie, — gdzie spędził ostatnie lata przed śmiercią i tam żywot zakończył dnia 13. września 1321 roku i w Rzymie, jako w stolicy państwa.

We Florencji i Rawennie odbyły się już w maju i czerwcu obchody wstępne, a przemowę inauguracyjną wygłosił Gabriel d'Annunzio we florenckim „Palazzo Vecchio". Prócz Włoch mają wziąć udział w uroczystościach wszystkie kulturalne kraje, z których wysłani będą prelegenci, ażeby w dniu 13 września przemawiać i to każdy w swym ojczystym języku.

Uroczystość we Florencji ma zapoczątkować wielki pochód, po którym nastąpi planowe wykonanie programu. Dla uświetnienia owego obchodu obiecał wydać miastu były minister oświaty Torre dwa miljony lirów. Następca jego senator Benedetto Croce oparł się jednak temu, podając za powód, że Włochy po przebytej wojnie są za ubogie na taki zbytek, trzeba bowiem wielkich kwot na odbudowę miast, które wojna spustoszyła a rozum nakazuje oszczędność, która wraz z pracą zapewni narodowi dobrobyt, a to będzie największem uczczeniem zmarłego. Croce odmówił podać parlamentowi wniosek o uzyskanie kredytu na ten cel. Niezadowolenie między organizatorami uroczystości Dantejskich silnie dało się odczuć w prasie włoskiej, porozlepiano liczne pisma przeciw senatorowi. Nic to jednak nie wpłynęło na jego postanowienie, a zapytany przez przyjaciół, czemu się temu opiera, odpowiedział: „Najgodniejszem uczczeniem Dantego jest nie obciążać długami kraju, natomiast publikować kształcące pamiętniki i drukować książki o Dantem, aby każde dziecko w Italji wiedziało, kim był zmarły genjusz i jak go czcić trzeba". Croce, który jest z głębi duszy czcicielem Dantego, dodał następnie z sympatyczną dobrodusznością, że właśnie skończył swą książę, zatytułowaną „Poezja Dantego" którą ofiaruje bezinteresownie do użytku publicznego, aby nią szerzyć kult dla największego z poetów.

Ministerjum oświaty uchwaliło 100 tysięcy lirów na florencki Instytut Dantego, który utrwali pamięć jego piórem i słowem, mając także na celu prowadzić propagandę kulturalną oraz zachowanie języka włoskiego śród Włochów za granicą.

Rok Dantejski rozpoczął się we wrześniu 1920 roku i zakończy się tej jesieni. Do tego czasu praca literacka nie próżnuje. Wydawnictwa różne publikują Boską Komedję ze wszystkiemi komentarzami i licznemi ilustracjami z rękopisów oryginalnych, opracowane przez znanego historyka literatury Guida Biagi. Ukazała się druga książka M. Benedetto Croce „l'Italia nel libro del Dante", dalej dzieło popularne Vittorio Turri. „Esposizione e Quadri della Divina Commedia" Giovanniego Lucca, „Dante" M. Passeriniego i wiele innych. Najciekawszą jest książka Croce'go, — który ocenia spuściznę po Dantem nieco nowemi oczyma. Autor pisze: „u Dantego nie wyczuwa się pióra średniowiecza, ani tego dzikiego ascetyzmu, jaki piętnował owe czasy, tam nie ma opisów walk na polu bitew, jego Boska Komedja, to dzieło składająca się z wizji i alegorji i sam poeta nie chce, aby było czem innem. Już sam początek Boskiej Komedji, zaczynający się od podróży w zaświaty w noc z wielkiego Czwartku na Piątek w r. jubileuszowy 1300 ma swoje znaczenie, bo ów rok śród napływu pielgrzymów budził silne nadzieje co do zmiany w losach ludzkości, tak wierzącej naonczas w symbolikę cyfr. Dante był w 35. roku życia, czyli „na połowie drogi ludzkiego żywota", kiedy to dzieło zaczynał pisać a fantastyczna podróż zaświatowa, jak oblicza Agnelli trwała 174 godzin, czyli 7¼ dnia. Żaden inny wielki poemat nie dorównuje Boskiej Komedji Dantego, czy to pod względem powagi form uświęconych Apokalipsą, czy też iście encyklopedyczną wiedzą, na którą składały się prócz genjuszu, który nie jest zasługą człowieka, tylko darem bożym, umiejętność i głęboka nauka, sztuka rozwiązywania wszelkich zagadnień etyki, filozofji i teologji. Wszystko odbywa się tam według dogmatyki katolickiej, jak to czytamy w „Raju" i o całym porządku świata, a wszystko połączone z sobą jest w nierozerwalnej zgodzie.

Jedno płynie z drugiego, jak ogniwa, co tworzą łańcuch i to stanowi ową fundamentalną budowę poematu. Boska Komedja ma związek z „Monarchją", Dante mówi o bożym pokoju, a więc warunkami niezbędnemi są: 1) sprawiedliwość, 2) wolność 3) miłość, bo temi samemi za-

sadami kierował się Bóg, król wszechświata, — układając jego porządek".

Do zrozumienia dzieł Dantego trzeba zebrać wiadomości o życiu poety, uprzytomnić sobie czas epoki, w której żył, wiedzieć o stronnictwach politycznych, w których brał udział, o jego wielkodusznych i wzniosłych dążeniach — o losach bolesnych na wygnaniu, o ubóstwie prowadzącem niemal do nędzy, która mu zamknęła drzwi Sorbony, i o paśmie udręczeń życiowych, nie wyłączając nieszczęśliwego pożycia domowego — i najgorsze co człowieka spotkać może, banicja.

Gdy się to wszystko zesumuje i zatrzyma w pamięci, wtedy dopiero pozna się genezę jego dzieł i jest się zdolnym wczuć w arcydzieło Boskiej Komedji. U nas w Wielkopolsce pierwszy i jedyny szerzył kult dla Dantego ks. prałat Stanisław Krzeszkiewicz z Gniezna i od szeregu lat częste miewał wykłady o Boskiej Komedji w Poznaniu, a że mówił przystępnie i nadzwyczaj interesująco, umiejąc porwał słuchaczy, przeto zawsze jego prelekcje zapełniały po brzegi salę i należały do uczt duchowych, a następnego dnia wielu kupowało sobie „Boską Komedję" w przekładzie Korsaka lub Porębowicza, co chyba było dowodem, że zapał wzrastał, a zapoczątkowany kult puszczał korzenie.

Ks. St. Krzeszkiewicz, nasz polski, światły Danteista, jakoby idąc za radą Benedetta Croce, dorzucił również liść wawrzynu do literackiej pracy około Dantego i złożył mu w hołdzie w sześćsetną rocznicę śmierci swe cenne dzieło „Szlakami Boskiej Komedji", które po przeczytaniu zostawia przedni smak, korzyść moralną i mnóstwo drogocennych wskazówek, jak iść za głosem sumienia, rozumu i serca.

Dzienniki zagraniczne donoszą w ostatnich dniach, że Komitet francuski w Paryżu pod dyrekcją Henryka Cochin i Andre Perate złączył się z Tow. tamtejszych studentów i czyni przygotowania z wielkim pietyzmem do uroczystości, mający się odbyć dnia 13. września i dni następnych na cześć Dantego. Obchody te będą miały charakter promiennej młodości, ażeby symbolizowały z wiecznie młodą a nieśmiertelną



Polowanie.

Myśliwstwo to zajęcie umiłowane, któremu ślubuje się wierność na zawsze. Sezon myśliwski rozpoczyna się i pierwsze pojawiły się szaraki u naszych handlarzy zwierzyną. Polowanie na wodne ptactwo jest dłuższe w roku niż inne, ale jest bardzo interesujące. Myśliwy stoi nad brzegiem jeziora, na skłonie nieba bledną purpurowe łuny słońca zachodzącego, wietrzyk trąca w smukłe trzciny, gdy oto z daleka nadlatuje kaczka. Strzał pewny, wierny nasz przyjaciel pies łowczy „aportuje" ją i z przytwierdzoną do torby wracamy do domu.

X.

poezją Dantego, najwszechstronniejszego dotychczas poety.

Prasa włoska ogłosiła, że od 11 do 20 września odbywać się będzie cykl uroczystości na cześć Danta. 11 września odbędzie się w Rawennie solenne nabożeństwo w kościele Franciszkańskim, gdzie znajduje się grób poety, na którym złożone będą trzy dary honorowe: dar armji, gmin włoskich i miasta Rzymu. We Florencji odbędzie się po uroczystem przyjęciu w ratuszu pochód do kościoła Santa Croce, a następnie poświęcenie kolumny pamiątkowej na polu bitwy pod Campaldino, gdzie walczył młody poeta w roku 1289 i któremu Włosi zawdzięczają zwycięstwo. Następny obchód naznaczony w Rzymie — gdzie jedna z głównych ulic nosić będzie nazwę jego imienia, a na Kapitolu zakończy się uroczystością „Rok Dantejski“.

Cześć wygnańcowi-poecie, któremu macosza ojczyzna dachu nad głową odmówiła, a po śmierci skronie laurami przybrała, ale niezbadane są wyroki Boże i możliwe bardzo, że gdyby nie wygnanie, czybyśmy w spuściznie po Dantem mieli Boską Komedję?

Ciernisty żywot, zaprawiony siłą niezłomnej woli, był może bodźcem, że stworzył dzieło takiej doniosłości, a rozum jego potężny o niewidzianej dotychczas wyobraźni, zdołał objąć w całokształt świat wiedzy i jestestwo mądrości życia, wyczerpując do ostateczności zagadnienie wszechbytu.

Nic tego dziwnego, że dziś pośmiertna sława tego olbrzyma pióra obiegła świat cały.

Poznań, we wrześniu 1921.

TARGI WSCHODNIE WE LWOWIE.

Nasz gród nadpełtwiański, wysunięty daleko na kresy wschodnie, zdobny w liczne kościoły i cerkwie, ściąga z dalekich okolic Polski kupców i nietylko z Polski, ale także z krajów cudzo-



Pomnik Bartosza Głowackiego we Lwowie.

ziemskich. Lwów to ostatnia placówka europejska na wschodzie, ze Lwowa jedziemy już do Bukaresztu, gdzie morze Czarne i za niem Azja. Nasz handel we Lwowie to ogniwo łączące Polskę ze wschodem, to dłoń polska, sięgająca daleko na wschód, na Bałkan, placówka handlowa, nad szlakiem do Carogrodu. Słusznie targom nadano nazwę wschodu. Lwów bowiem, jeżeli ma spełnić misję polskiego miasta na kresach ojczyzny, musi nawiązać nić ze wschodem.



Dworzec kolejowy we Lwowie.

Kto był na wystawie, wie ,jak ona zewnętrznie przedstawia się malowniczo, jak jest bogatą w swą treść, w wyroby przemysłowe, na których, jak naprzykład w tkaninach ujawnia się nasz smak polski. I Poznań licznie jest reprezentowany. Na placu machin rolniczych króluje nasza firma „Cegielski i Sp.".

Malowniczo wyglądają namioty z hangarów ukrywające cenne przedmioty wystawy. O otwarciu wystawy pisały nasze pisma. Stwierdzono zgodnie jej powodzenie materjalne nadspodziewane.

Z „Przedświtu" Zygmunta Krasińskiego.

Czy pamiętasz nad Alp śniegiem
Rozwieszone Włoch błękity?
Nad jeziora włoskim brzegiem
Czy pamiętasz Alp granity?
Tam, z daleka — w niebo, przodem.
Pną się ostrza kryte lodem,
A tu bliżej a tu niżej,
Po za wzgórzem spływa wzgórze;
Z winnic kapią bluszcz i róże.
Jednym rajem gór podnóże!
W wieczór, z rana — zwierciadlana
Fala bije niebios smug!
Na wód dole — na skał czole.
Jedna piękność – jeden Bóg!

— — — — — — —

Widzę jeszcze, widzę ciebie!
Z harfą stoisz na mej łodzi,
Gwiazd już kilka drży na niebie,
Z nad Alp szczytu księżyc wschodzi.
Widzę jeszcze, widzę ciebie;
N atwych strunach twoje dłonie.
Iskra natchnień skrzy ci z lica.
Światło kręgiem twoje dłonie
Rozanieli blask księżyca!

W fal przezrocza, w sieć z promieni
Zewsząd postać twa ujęta.
Na błękitnem tle przestrzeni,
Całaś srebrna — wniebowzięta!

— — — — — — —

Nabijaną światłem drogą
Łódźka moja zwolna płynie;
Jakże lubo, jakże błogo
Na szafirów tej głębinie
Za jeziora przezroczami,
Majaczeją wzgórza, skały,
I ty ze mną, i my sami,
I tak piękny świat ten cały!
Nabijaną światłem drogą
Coraz dalej łódź ma płynie;
O! Anieli czuć nie mogą,
Co ja czuję w tej godzinie.

— — — — — — —

Coraz dalej twarz miesiąca
Nas prowadzi smugiem fal.. .
Płyńmy, płyńmy tak bez końca,
W ciszę, w jasność, w błękit, w dal!
Wód zwierciadła — gór widziadła
Ziemia — niebo — jeden kraj!
Rzeczywistość się po mału
W świat przemienia ideału.
W sen ze srebra i kryształu!
— Daj mi teraz marzyć, daj!

Legenda o wrzosach.

Słońce letnie przestawało grzać mocno i już liście na drzewach naszych zaczynały schnąć i żółknąć — gdy raz w noc pogodną, po promyku srebrnego miesiączka zeszła Najświętsza Panna Marja z nieba na szczyt Babiej Góry... Stąd rdszyła w Tatry i po skałach nagich pięła się jako sarenka, by odszukać w tem pustkowiu bodaj kawałek roli góralskiej, niewdzięcznej i na urodzaj przeżegnać ją znakiem Krzyża, na którym ludzie męczyli Jej Syna.

Szczęśliwie minęła najtrudniejsze turnie, a ślady kroków Matki Łaskawej zostawały na bez ludnych skałach u stóp gniazd orlich w postaci szarych różyczek bez kolców.

Pobłogosławiwszy mizernej roli gazdowskiej, na Podhalu, przeszła potem ziemię Sądecką i Krakowską, posuwając się coraz dalej po świeżych siewach naszych kmieci — aż wreszcie zaszła na drugą stronę Wisły i rozglądnęła się w około po równinach Mazowieckich.

Znała Święta podróżna te strony nawiedzała je przecież często, ale tym razem jakoś inaczej wydało się Jej tutaj, niźli dawniej. Co trochę ujdzie, z trudem brnąc w piaskach, to przystaje na chwilę i znów się rozgląda wokoło, jak gdyby poznać nie mogła znajomego kraju.

Przypomniaał sobie, jak w onem miejscu niegdyś puszcza była gęsta — jeden bór ciemny i wszerz i wzdłuż. Pamięta też dobrze, jako to wszystko dawno się już odmieniło i nad Wisłą szarą kraj stał się ludny. Aliści spostrzegła teraz, że kędy przechodzi tylko, wszędzie tak ludzie lasy przetrzebili bogate, iż ledwo resztki z nich pozostały.

Długo rozważała Matka Niebieskiego Pana, żali to rozsądnie postąpili gospodarze tutejsi, wycinając tak wielkie lasu przestrzenie i jakoś Jej się przecież nie wydało, by to było koniecznie potrzebne: Szkoda mi tych lasów, aj, szkoda!

Rozmyślając się nad tem, posuwała się spiesznie coraz głębiej w lasy przetrzebione, żeby się naocznie przekona ćo rozmiarach szków, jakie tu siekiera wyrządziła. Wtem na dużej polanie, jaka powstała między czarnemi ścianami boru po wycięciu kopy drzew starych, potknęła się Najświętsza Panna na jakimś pniaku i upadła, bardzo się potłukła o różne piaczki sterczące, co zostały po drzewach ściętych.

Dźwignęła się rychło z ziemi Panna Marja — ale nierychło zgoiły się bolączki liczne i długo musiała biedna Podróżna wypoczywać pod lasem — zanim mogła udać się w dalszą drogę.

Kiedy to Pan Jezus zobaczył, posłał na ziemęi swoich aniołów, którzy przebiegli wszystkie polanki, świecące wśród lasów ciemnych i gdzie tylko dużo pniaczków sterczało po wyciętych drzewach, wysłali ziemię twardą puszystym mchem miękkim — niby kobiercem wzorzystym posadzkę kamienną w kościele.

Z uśmiechem wdzięcznym na licu spoglądała na to Matka Boska, siedząca na pniu pod lasem i odpięła zapaskę swoją, bladej barwy różowoliljowej i zaczęła skubać ją paluszkami białemi poczem te wyskubane, drobniuchne wiórka przedziwnego płócienka ciskała na mchy na polance.

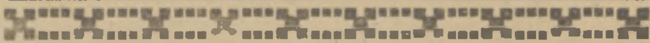
Patrzą anieli — a wietrzyk buja tam tuż nad ziemią i zaczepia wiórka o jakieś suche pręciki, wystrzelające nad mchami. W kilka pacierzy — już cała łąka różowi się gęstym lasem malutkich kwiatków; pręcik przy pręciku, cienki smukły — jak sosenka, w gałęzki zielone przystrojony dokoła, a na szczycie kiść dzwoneczków różowych, mieniących się to niebiesko, to liljowo — a tak drobniutkich, żeby się w żadnem z nich nie zmieściła łezka sikorki w locie uroniona.

Tak zapaska Matki Boskiej, poskubana na pniu pod lasem nad Wisłą, gdy biedna Podróżna, sińcami okryta i poleśnie potłuczona, nie mogła iść w dalszą drogę.

Tak powstały u nas wrzosy, które mają przypominać lasy gęste w mieijscach, gdzie je ludzie bez potrzeby wytrzebili. Milutkie te kwiaty, dziwnie trwałe, wytrzymałe, mimo że na pozór tak nikłe, zakwitają odtąd rok rocznie po święcie Siewnej, gdy się lato kończy, a łąki i rżyska tracą wszystkie swoje barwne kwiatki; jedyne wrzosy rozweselają wzrok wieśniaka na smętnej równinie Mazowsza, nietylko przez ten miesiąc, który od nich wziął nazwę, ale i długo jeszcze przez całą jesień.

Do nich to się uśmiecha Matka Niebieskiego Pana, ile razy tylko nawiedza mchem podszyte wrzosowiska, bo za każdym razem przypomina sobie ulubioną swą zabawkę, którą niegdyś zostawiła w naszym kraju — w kwiatuszki przemienioną.

A skoro się tylko uśmiechnie na widok wrzosów, to choćby najciemniej już było i najsłotniej — naraz słonko zaświeci i przygrzeje, jak gdyby wśród lata — i pogoda sucha i ciepła trwa długo. Zawdzięczamy ją tym uśmiechom łaskawym Matki Boskiej.



Kronika naukowa.

Uczucia i jego logika w oświetleniu psychologa francuskiego. — Nowa teorja grawitacji. Uczoność zwierząt czy mistyfikacja. — Egipt ojczyzna jamników?

Jednym z tych uczonych europejskich, którego każde dzieło cieszy się ogromnym rozgłosem, to psycholog francuski Th. Ribot. Świeżo pojawiła się w wybornym przekładzie polskim jego praca Logika Uczuć w przekładzie K. Błaszyńskiego. Oto co o dziele tem i jego przekładzie pisze wybitny publicysta polski dr. M. Janik.

Znane jest powszechnie zjawisko, że nawet ludzie uczeni posługują się w życiu podwójną logika, mają niejako dwie dusze. Zdarza się to najpoważniejszym uczonym, że w zakresie swojej zawodowości przestrzegają pilnie i konsekwentnie zasad logiki rozumowej, natomiast w całym szeregu innych zagadnień stosują logikę nierozu-

mową, którą Th. Ribot nazywa „logiką uczuć". Odnosi się to zwłaszcza do zagadnień z zakresu życia religijnego.

Główną i zasadnicza różnicę między logiką rozumową a logiką uczuć upatruje autor francuski w tem, że pierwsza uznaje za prawdę wnioski, jakie z ogniw pośrednich rozumowania wynikają, nie wiedząc z góry, jak te wnioski wypadną; druga zaś chce uzasadnić jako wynik rozumowania to, co sobie z góry dowieść postanowiła, co już naprzód za prawdę swoją uznała. Możnaby zatem powiedzieć, że logice rozumowej chodzi przedewszystkiem o rozszerzenie poznania ludzkiego, o prawdę — logice zaś uczuć o zaspokojenie przywidzeń, przesądów i różnych innych tego rodzaju wartości, które jednostka rozumująca uważa za pożyteczne dla siebie, za potrzebę swojego serca.

Mamy więc w książce Ribota do czynienia z zastosowaniem psychologji do logiki, natury wszakże specjalnej, ponieważ formy rozumowania, o których traktuje, zostały zapomniane, wygnane przez logików rozumowych lub niesłusznie — zdaniem Ribota — pomieszczone między sofizmatami.

[illegible] uczuć wydaje się powszechnie pozostałością logiki rozumowej, złożona z szumowin i odpadków, na co jednak autor francuski się nie godzi.

Wywodzi on, że oba rodzaje logiki rozwinęły się pod wpływem poszukiwania pożyteczności dla człowieka, a więc ze względu na ocenianie wartości; gdy jednak w logice rozumowej w ostatecznym jej rozwoju za wartość jej uznana została prawda i jej poznanie, a więc pewnego rodzaju abstrakcja, logika uczuć w rozwoju swoim się wstrzymała, usiłuje zachować formę logiki rozumowej, zatraciwszy jej cel i treść, służąc jedynie potrzebom uczucia.

Przyczyna głębsza, zapewniająca logice uczucia jej trwałość — powiada Ribot — w tem spoczywa, że jest ona dziełem samorzutnem nie-umysłowej strony naszego ducha. Człowiek czuje, że powstają w nim potrzeby, pragnienia, zagadnienia, na które czysty rozum nie ma odpowiedzi ani środka, których nie może zaspokić, przeto wyręczają go uczucie i wyobraźnia. Postawa sceptyczna, ograniczająca poznanie i poddająca się konieczności niewiedzenia wielu rzeczy, oraz stoicka, gardząca złudnemi nadziejami i beztreściwem pocieszan, nie wszystkim do smaku przypadają. Większość ludzi woli odpowiedzi pozorne niż żadne. Zadaniem psychologji jest badać ten przejaw natury ludzkiej, jako poprostu fakt, ani go potępiając, ani rozgrzeszając.

Wywody Ribota i przykłady, jakie na ich poparcie przytacza, są niezmiernie ciekawe, ale wymykają się z ram feljetonu sprawozdawczego. Znajdą je czytelnicy w dobrym przekładzie p. Błeszyńskiego, któremu należy się szczere podziękowanie, że tę najbardziej osobistą a może i najcenniejsza rzecz zmarłego niedawno autora francuskiego literaturze naszej przyswoił.

W posłowiu do książki tłomacz daje od siebie kilka uwag. Okoliczności wojenne sprawiły, że rzecz, zaczęta jeszcze przed wojną, dopiero teraz została ukończona. Mimo to książka nie straciła nic a nic na aktualności.

Rozpętały się bowiem — pisze słusznie pan Bł. — w ciągu lat ostatnich nad światem namiętności, wśród zbiorowisk ludzkich i w duszach jednostek. Cóż więc za bogactwo przykładów rozumowania i logiki uczuć otacza nas dziś zewszad! Wprost jakby ktoś umyślnie chciał skupić na przestrzeni kilku lat namiętnych niemal wszystkie jej wzory w formach, bijących w oczy — nawet najmniej widzące. Ileż usprawiedliwień, mów obrończych miłości, wykrętów nienawiści: ile usiłowań zdarcia z przyszłości tajnej zasłony przeznaczeń; co zmian w duszach, nawróceń; ileż oratorstwa przed forum wewnętrznem i zewnętrznem; ile prób pocieszenia i typów hypochondrji; ile doktrynerstwa społeczno-politycznego i nawet mistyki narodowej; ile przeszpiegów, intryg i wybiegów zamaskowanego interesu..... Można doprawdy zostać — przy odrobinie chłodu — sceptykiem całkowitym.

Dla tego właśnie przestudjowanie „Logiki uczuć" Ribota może być, zwłaszcza dzisiaj — szczególnie zajmujące i nawet dobroczynne. Tam bowiem znajdzie czytelnik wyborne objaśnienie ich wszystkich, przeważnie niewesołych, objawów „logiki uczuć" nierzadko przewidzenia, ale najczęściej kłamstwa wewnętrznego. Książka Ribota rzuca chłodne i znamienne światło na całe życie nasze pozwala głębiej zrozumieć mechanizm psychiki zbiorowej i indywidualnej; może zarówno nauczyć wyrozumienia cudzych zapatrywań — jak wzmocnić przywiązanie do przekonań własnych, przez usprawiedliwienie ich źródeł, nie dających się zmieniać rozumowo; zdolna jest dodać siły przeświadczenia w obronie uprawnionych interesów osobistych, jak i ciepła dobroci w ocenie powikłanych i ciemnych spraw bliźnich. Słowem książka godna poznania.

W sferach naukowych wzbudziła ogromną sensację wiadomość o now. prawach ciężkości.

Z Rzymu donoszą, iż uczony Baruicelli przedłożył akademji umiejętności sprawozd nie o odkryciu praw w dziedzinie ogólnej grawitacji, — które różni się zasadniczo od teorji Newtona i Laplacea dowodzi natury elektrycznej zjawiska. Sprawozdanie nadeszło opieczętowane z zastrzeżeniem pierwszeństwa.

Wiadomość ta spotka się z wielka nieufnością znamionowałaby ogromny przewrót w nauce.

Ciekawe studium o uczonych zwierzętach napisał p. W. Witwicki.

Wiadomo, że u Niemców, gdzie się na ogół więcej psami interesują i lepiej z nimi obchodzą się niż u nas, psy pilnują wózków z owocami i jarzyną, strzegą niemowląt, uczciwym ludziom pomagają pracować, a złodziejom kraść, żyją i rozumieją się z człowiekiem i to współczucie rozwija ich przyrodzone zdolności.

U nas wychodzą raczej na darmozjadów i włóczęgów. Jasna rzecz, że praca z pomocą

przyuczonych psów byłaby bez porównania łatwiejsza i bardziej skuteczna, gdyby się ze zwierzętami można ludzkim językiem porozumieć. — To znaczy, gdyby o tem, co taki pies przy swojej robocie czuje, co zauważył, czego się obawia, czego pewny, a czego się domyśla, można wnioskować nietylko z jego zachowania się, z ruchów ogona i nastawiania uszu itp., ale gdyby mu można zadać pytanie i dostać od niego odpowiedź złożoną z wyrazów mowy ludzkiej, podobnie jak się ją dostaje od zapytanego człowieka.

— To niemożliwe — odpowie niejeden, a nawet: to śmieszne marzenie, bo przec. zwierzęta nie mają rozumu, zatem i mówić nigdy nie potrafią..

Spór o to, czy zwierzęta mają rozum, czy go nie mają, może być daremny i nudny, ale pytanie — czy rasowe zwierzęta, cierpliwie przyuczane, potrafią się posługiwać mową ludzką celem porozumiewania się z człowiekiem, czy mogą dawać ujęte w słowa odpowiedzi na zapytania, ob jawiać słowami mowy ludzk. swe uczucia i pragnienia, swe spostrzeżenia i uwagi, to pytanie najlepiej rozstrzygnąć doświadczeniem.

Przecież posługiwać się mową ludzką, to nie koniecznie znaczy mówić ustami i głosem — tego psy i konie nie potrafią, chyba w bajce w nocy wigiljnej, ale mówić można również z pomocą wyuczonych sygnałów, jak mówią ci, którzy sobie optyczne znaki przesyłają z daleka, można mówić, pukając wedle wyuczonego klucza, jak się porozumiewają ze sobą więźniowie, umieszczeni w oddzielnych celach. Ten system porozumiewania się powinienby być najłatwiej dostępny dla zwierząt wyższych — jeżeli tylko są wogóle zdolne do posługiwania się mową ludzką — bo choć nie posiadają języka, warg i gardła tak urządzonego do mówienia jak człowiek, to przecież łapy, któremi pukać można, ma nawet ostatni pies, a kopytu do pukania posiada nawet najcięższy i najbardziej milczący koń.

Otóż są uczeni, którzy twierdzą, że doświadczenia tego dokonali i powiodło się.

Utrzymują zupełnie poważnie i w formie naukowej, że udało im się samym i wielu innym osobom po dłuższych usiłowaniach doprowadzić niektóre konie i psy do tego, że te zwierzęta porozumiewają się z ludźmi znajomymi i obcymi za pomocą mowy ludzkiej.

Rzecz tak nieprawdopodobna, że ogłoszenie jej wywołało w świecie naukowym przed ośmiu laty liczne protesty. Ze strony tych przedewszystkiem, którzy sami pukających koni i psów nie widzieli, byli jednak i są z góry już, na niewidziane przekonani, że żaden koń, ani pies ani liczyć ani słowa jakiegokolwiek wypukać z sensem nie potrafi. Jednakże w takich razach na nic wyrokować na niewidziane i z góry — jedyna rzecz przekonać się i spróbować samemu.

Pierwszy zaczął konie uczyć wypukiwania liczb Wilhelm Osten w roku 1890 w Berlinie. — Jego koń „der kluge Hans“, porobił takie postępy w odczytywaniu liczb kopytem i w prostych rachunkach — podawał wyniki łatwiejszych zadań, jakie przed nim kredą na tablicy pisano, że sam Osten był wynikami nauki zdumiony.

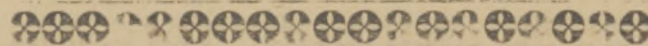
(Dokończenie nastąpi.)



Biada dzieciom, którym matki odumarły: biada narodowi, gdy z matki na dzieci przychodzi zgorszenie.

* * *

Lubo prawda jest, że czas tworzy swoich ludzi, toć z drugiej strony i to prawda, że wola ludzi i ich dzielność stwarza czas swój.



Z dziedziny hygjeny.

Strzeż się zakażenia czerwonką (dyzenterją)

Ze strony Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia przesłano nam następujące pouczenie co do istoty przebiegu tej choroby niebezpiecznej i sposobu ustrzeżenia się przed nią.

Czerwonka, dyzenterja, zwana także biegunką krwawą, jest chorobą zakaźną, która się z łatwością przenosi z jednej osoby na drugą. Zakażenie następuje przez zarazek tkwiąc na przedmiotach zakażonych dostaje się do naszego przewodu pokarmowego. Choroba występuje w kilka dni po przyjęciu zarazka i to dość nagle wśród nagłych bólów brzucha, częstych wypróżnień i dokuczliwego parcia. Wypróżnienia te początkowo wodnite, stają się potem śluzowe, ropiaste i zawierają w przeważnej ilości krew. — Objawy te są następstwem usadowienia się zarazka w jelicie grubem, gdzie powstają rozległe owrzodzenia. Jest też w wypróżnieniach chorych na biegunkę bardzo znaczna ilość zarazków — przez co wypróżnienia te są materjałem do dalszego zakażenia się. Przenoszenie się choroby następuje albo przez obcowanie z chorymi lub z ludźmi przebywającymi w otoczeniu chorych, na czerwonkę, następnie przez środki żywności, pochodzące z gospodarstw i składów znajdujących się w domach, gdzie są tacy chorzy, przez wodę ze studzien, których woda jest zanieczyszczona zarazkiem czerwonkowym. Spożywanie owoców niedojrzałych, sałaty itd. przyczynia się do łatwiejszego występowania choroby. Rozsadnikiem zarazka bywają także częstokroć muchy — które siadając na przedmiotach zakażonych, przenoszą zarazki na inne rzeczy, których się dotyka ręka ludzka. Czerwonka jest chorobą poważną, kończącą się częstokroć śmiercią, nie należy jej więc lekceważyć i strzec się zakażenia. — By się ochronić przed zakażeniem, należy przedsiębrać następujące środki ostrożności:

1) myć często ręce,(a przedewszystkiem przed jedzeniem i zachować staranną czystość ciała;

2) nie jeść owoców niedojrzałych, sałaty zie

lonej itd., a owoce dojrzałe przed spożyciem dokładnie obmyć i obrać;

3) środki żywności i napoje utrzymywać pod nakryciem, by uniemożliwić dostęp muchom;

4) tępić muchy;

5) wodę ze studni pić tylko przegotowaną;

6) utrzymywać w domu ustępy w starannej czystości;

7) nie odwiedzać chorych na czerwonkę;

8) przy wszelkich objawach chorobowych ze strony przewodu pokarmowego natychmiast zasięgać porady lekarza;

9) nie należy zatajać choroby, gdyż przez to robi się krzywdę sobie i innym i dopuszcza się czynu karygodnego;

10) Ponieważ w surowicy leczniczej przeciw czerwonkowej mamy lekarstwo zmniejszające na tężenie choroby, a w szczepionce przeciwczerwonkowej lek zapobiegający tej chorobie, przeto będąc chorym, nie należy opierać się zastrzyknięciu surowicy, a chcąc się uchronić przed chorobą, poprosić lekarza o zastrzyknięcie szczepionki. Taka szczepionka, jak i surowica są na składzie w Zakładzie hygienicznym w Poznaniu.

Życie zarazków.

Zarazki, zwane także bakterjami, zwykle żyją przez krótki okres czasu po opuszczeniu ciała, albowiem, podobnie jak i inne żyjące istoty, pozbawione swego naturalnego środowiska, — wkrótce giną. Potrafią one jednak żyć przez kilka godzin; a nawet przez kilka dni, jeżeli zabezpieczone są przed światłem słonecznem, przed posuchą, czystością i tlenem.

Światło słoneczne jest największym niszczycielem zarazków. Nie mają one długo żyć w pokoju pełnym światła słonecznego. Ukryte jednak że w jakiejś wydzielinie, jak np. we flegmie, znajdującej się w gardle, żyć mogą całe tygodnie — a nawet miesiące, albowiem promienie słoneczne nie mogą dojść do nich.

Suchość również zabija szybko zarazki, za to w miejscach wilgotnych , zwłaszcza w ciemności, żyją one czasami przez kilka tygodni.

Wyrzucone z ciała ludzkiego zarazki nie zawsze mogą znaleźć odpowiednie dla siebie pożywienie, wobec czego wkrótce giną z głodu. Niektóre jednak rodzaje zarazków przechodzą w stan spoczynku i przyjmują suchą, spokojną postać przez kilka dni lub tygodni, by znów z chwilą nastania warunków sprzyjających rozpocząć na nowo życie i rozrost. Zarazki, które przyjmują tę formę, podobną do nasion i zdolne są przetrzymywać brak pożywienia, znajdują się zwykle w kurzu.

Najlepszym środkiem na tego rodzaju zarazki, które czyhają na człowieka w miejscach suchych, jest czystość. Dla tego też należy szorować i czyścić dobrze wszystkie przedmioty w mieszkaniu. Dzieci należy przyzwyczajać do tego, by przed jedzeniem myły ręce. Jednem słowem czystość i świeże powietrze powinny być naczelnemi hasłami zdrowotnemi w życiu każdego człowieka.

Drobiazgi gospodarcze.

Oczyszczenie ram złoconych, zepstrzonych przez muchy.

Pierwszy sposób: Ramę złoconą zwilża się octem winnym, opłukuje po kilku minutach zimną wodą, i suszy przy umiarkowanem cieple.

Drugi sposób: Złocone zwierciadła i ramy srebrne oczyszcza się z nieczystości musznej i t. d., zanurzając cebulę pokrajaną w rektyfikowanym spirytusie, i obcierając tem pozłotę. Postępowanie to jest bez szkody dla pozłoty.

Rozrzynanie szkła.

Często w gospodarstwie domowem zdarza się potrzeba przerżnięcia szkła, czego jednak bez odpowiedniego przyrządu szklarskiego dokonać nie można. Otóż podajemy tu nader prosty sposób, mało albo i wcale jeszcze nie znany, jak najlepiej rozcinać szkło wedle potrzeby. Grubą nitkę bawełnianą macza się w nafcie, otacza się szyjkę butelki, lub opasuje płytę szklaną w kierunku, w jakim pragniemy szkło przerżnąć i po mocnem ściśnięciu, bawełnę zapalamy. Ściśnięte nitką szkło, pod działaniem gorąca, po chwili pęka we właściwem miejscu, tworząc brzegi zupełnie gładkie.

Przechowanie owocu.

Owoc zimowy winien poprzednio być ułożony w miejscu przewiewnem, aby się wypocił. — Kto go sprząta wiele, a osobne po temu piwnice, celem przchowywania owocu, by zań wziąć wysoką cenę w porze zimowej, ten taką piwnicę winien wprzód wykadzić. Na metr sześcienny przestrzeni bierze się jeden gram siarki sproszkowanej sypie na żarzące węgle, przyczem zamknąć należy szczelnie drzwi i okna przez kilka dni. Przez siarkowanie zabija się wszelkie mikroskopijne zarazki. Piwnica winna być sucha i ciemna. Wilgotne lokale przyczyniają się do wytwarzania pleśni, której najmniejszy ślad człowiek delikatnym zmysłem powonienia obdarzony zaraz poczuje. Owoc jest zdrowy, dopóki zatrzymuje kolor naturalny; gdy blednie, widocznem jest, że w tych warunkach długo się nie przechowa. — Zanim się owoc ułoży, nie należy go obcierać, gdyż przez to ściera się zeń delikatną włoskową powłokę, która chroni owoc od wnikania powietrza.

Małą ilość owocu pestkowego zimowego zakonserwować można na czas długi, gdy się go obwija delikatną bibułą, kładzie warstwami w sądki, te szczelnie zamyka i wstawia w miejsce o powietrzu łagodnem. Do dłuższego przechowania należy brać tylko owoc zrywany, nie strzęsiony, który spadając z drzewa, gniecie się w kilku miejscach.

Gdzie dużo owocu się sprząta do domowego użytku, a piwnice są obszerne, należy poustawiać na słupach szerokie jakby stoły piętrowe i na

nich owoc cienko układać, by można do każdego łatwo ręką sięgnąć. Handlarze owocu, sypiąc go po piwnicach na wysokie zaspy, winni uważać aby spód był zupełnie suchy i szczelny, by dolna wilgoć nie działała, a dla zabezpieczenia winni układać od ścian, od spodu worki pełne węgla drzewnego, który w siebie wilgoć wciąga. Niestety u nas przemysł wyrabiania napoi owocowych jeszcze w powijakach, z tego powodu nie ma i u rolników jeszcze zmysłu do hodowania owoców na wielkie rozmiary.

NOWE KSIĄŻKI.

„Myśli Pascala". Pascal jest jednym z tych autorów francuskich, którzy o kulturze duszy i serca romańskiego świadczą najpochlebniej. U nas w Polsce porozbiorowej Pascala czczono i czytywano jako autora, który krzepił pierwiastek duszy idealny. Zasługą jest firmy księgarnia św. Wojciecha, że dzieło uczonego francuskiego wydała w świetnym przekładzie Żelińskiego (Boya).

Z NASZYCH WYDAWNICTW.

Księgarnia Gustawa Szylinga w Warszawie podjęła dobrą myśl stworzenia „Bibljoteki Wydawnictw kulturalnych" tak u nas potrzebnej. — Każda bowiem aktualna sprawa polityczna w obecnem naszem położeniu decyduje o naszej polityce i ustroju gospodarczym na całe dziesiątki lat. Takim jest przedewszystkiem traktat pokojowy polsko-rosyjski, którego tekst podaje p. Szyling jako pierwszy tom Bibljoteki. Bez dokładnej znajomości traktatu nie można już obecnie rozważać żadnego zagadnienia politvki wschodniej,

zagadnienie wschodnie, to obecnie zagadnienie polityki gospodarczej, a jak słusznie podnosi w przedmowie poseł Rosset, w ten sposób pokój staje się synonimem pracy. Ona, byle umiejętnie prowadzona, potrafi pokonać wszelkie trudności wywołane chaosem na wschodzie. I dla tego, by uniknąć błędów i fałszywych posunięć, każdy zainteresowany winien traktat przestudjować, do czego dobrą sposobność daje nowe wydawnictwo.



DUET.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Wila Róż.

10

Tłom. z angielskiego W. M.

(Ciąg dalszy).

— Nie pani nigdy nie miała gotówki u siebie. Była znaną w Aix. zresztą wszędzie miała czeki do banków. Było przyjemnością służyć u pani — nigdy nie odmawiano jej kredytu.

Helena mówiła z przejęciem, jakby część kapitału pani Dauvray było i jej udziałem.

— Bez wątpienia — powtórzył detektyw — Mamy dużo domów napozór bogatych a w gruncie rzeczy żyjących długami. To przykro dla służby.

— A do tego muszą udawać przed służbą sąsiadów, że wszystko w porządku. Apartamenty bale i długi — dodała pogardliwie — to podarta halka pod koronkową toaletą. Pani Dauvray mogła płacić wszystko.

— Więc nie miała dużo gotówki w domu — rzekł Heneud. — Rozumiem doskonale. Czy często wygrywała w Ville des Fleurs?

Helena zaprzeczyła głową.

— Lubiła tam chodzić ale nigdy nie grała wysoko, a nieraz i wcale nie grała. Gdy wygrała kilkadziesiąt franków, cieszyła się jak dziecko — i zaraz przestawała grać by ich nie stracić. — Zupełnie jak gdyby była biedaczką i każdy grosz u niej wiele znaczył. Nie panowie, w domu nie było nigdy więcej, jak sto lub dwieście franków.

— Więc z pewnością zamordowali ją z powodu sławnego zbioru klejnotów?

— Zapewne, panie.

— Gdzie chowała swe biżuterje?

— W ogniotrwałej kasie — w sypialni. Co wieczór zdejmowała swe klejnoty i chowała do innych. Choćby była nie wiem jak zmęczona.

— A gdzie kładła klucze?

— Tego to nie wiem. Zawsze zamykała pierścienie i kolja, gdym ją rozbierała. Klucze kładła na toalecie, albo na kominku, gdzie bądź. Ale rano ich tam nie było. Musiała przed zaśnięciem ukryć je w pewne jakie miejsce.

— A panna Celina wiedziała o biżuterjach i o kasie?

— Naturalnie. Panna Celina nieraz była w pokoju, podczas gdy pani Dauvray ubierała się i rozbierła. Sto razy widziała, jak pani kładła i wyjmowała je. Ale i ja przytem byłam.

Heneud uśmiechnął się.

— Jeszcze raz dziękuję panience. Tortura się skończyła. Oczywiście pan Fleuriot jeszcze będzie się do panienki zwracał.

Helena spojrzała przestraszona.

— Ale tymczasem mogę opuścić wilę? — prosiła drżącym głosem.

— Naturalnie, może panienka zaraz jechać do znajomych i u nich zamieszkać.

— Dziękuję panu!

I straciła nagle panowanie nad sobą. Łzy rzuciły się jej z oczu, ukryła twarz w dłonie i poczęła szlochać.

— Powinnam być rozsądną — wyrzuciła między szlochami — ale to już przechodzi me siły. Biedna moja pani!

Heneud starał się ją uspokoić.

Pielęgniarka spakuje panience potrzebne rzeczy. Naturalnie, nie wolno panience na razie opuszczać Aix. Ktoś panienkę odwiezie do znajomych.

Dziewczyna znów się przestraszyła.

— Proszę, tylko nie policjant. Uważanoby mnie za morderczynię, a co najmniej za współwinną.

— Człowiek ten będzie w cywilnem ubraniu — nie zwróci niczyjej uwagi.

Heneud zwrócił się ku drzwiom.

Na stole leżał sznur. Podjął go i spytał pielęgniarki:

— Czy tym sznurem skrępowane były ręce Heleny?

— Tak, panie — odpowiedziała.

Heneud wręczył go komisarzowi.

— Będzie nam potrzebny — zauważył krótko.

Był to cienki, mocny sznur, używany na baty. Takim samym sznurem zaduszono panią Dauvray.

Heneud otworzył drzwi i zwrócił się do pielęgniarki:

— Poślemy po dorożkę dla panny Vauquier. Pani ją zawiezie do jej znajomych. Już nie będzie potrzebowała usług pani. Proszę zapakować najpotrzebniejsze rzeczy i znieść je na dół. Pacjentka ma dosyć sił, by zejść sama.

Skinął przyjacielsko głową i wyszedł.

Ricardo rozmyślał, z jakiego punktu widzenia patrzał Heneud na służącą. Był uprzejmy, ale może chciał uprzejmością uśpić podejrzenia. Z pytań nie możnab yło nic wywnioskować. Ale teraz utrwalił swe zdanie. Wyraźnie powiadomił pielęgniarkę, że przestała być stróżem. Miała znieść rzeczy Heleny, a Helena mogał zejść sama.

Heleny Vauquier oczywiście nie uważał Heneud za winną, zadecydował Ricardo.

VII. Zdumiewające odkrycie.

Harry Wethermill nie był zadowolony.

— Pan powinien się zapytać, dokąd się udała i upewnić się, czy zostanie tam, dokąd poszła — przecież będziemy jej potrzebować.

Heneud spojrzał litościwie na młodzieńca.

— Rozumiem, że pan potępia Helenę Vauquier. To przecież ludzkie i łatwo wytłomaczone. Jej wyznanie nie mogło pana ująć. Ale — ale...

Wolał wzruszyć ramionami, jak skończyć myśl.

— Zresztą będziemy powiadomieni o każdym kroku Heleny. Jeżeli jest wplątana w tę sprawę, to łatwiej dojdziemy prawdy teraz, zostawiając ją na wolnej stopie — niż trzymając w więzieniu. Widzi pan? Niby wolna, a pilnie strzeżona, tak, aby się niczego nie domyślała, może zapomni ostrożności, da się unieść...

Ricardo pojął plan detektywa.

— To prawda — może naprzykład list napisać.

— Albo odegrać, co może być dla nas ważniejsze — powtórzył Heneud. — Oczywiście, o ile naprawdę ma coś z naszą sprawą do czynienia.

I znowu wzruszał ramionami.

— Ma pan dyskretnego urzędnika, któremu można zaufać — zapytał Besnard.

— Z pewnością — tuzin, nie jednego.

— Oto jest — rzekł Besnard.

Schodzili ze schodów. Na pierwszem piętrze stał Durette, policjant, który odkrył, gdzie i kto kupił sznur i czekał na dalsze rozkazy.

Heneud wziął go za rękaw i poprowadził we framugę okna, gdzie obaj stali chwilę, żywo rozmawiając. Widocznie Heneud dawał rozporządzenia, Durette pytał o szczegóły — potem zbiegł ze schodów, a detektyw wrócił do pozostałych.

— Kazałem mu iść po dorożkę — rzekł — i odwieźć Helenę do znajomych.

Patrzał przytem to na Ricarda, to na komisarza — i tarł ręką wygolony podbródek.

— Muszę wam się przyznać, że okrutny ten dramat niepomiernie mnie interesuje. Głucha, małostkowa walka o panowanie w domu pani Dauvray, co? Ogromnie interesujące, prawda? Wielki statysta zużywa równie wiele cierpliwości, wysiłków, planów, dla wygrania bitwy lub zdobycia ważnej pozycji — co obie te kobiety. A rezultat? Nikt nie został na placu zwycięzcą. Jak między politycznemi partjami. Tak, tak, małe historje są bardzo podobne do wielkich. Zawsze to samo — dekoracje inne — ale to cała różnica.

Chwilę oczy jego spoczęły na twarzy Wethermilla — ale biedak nie wyczytał w nich żadnej nadziei.

Tymczasem wyjął klucz z kieszeni, włożył w zamek drzwi, prowadzących do pokoju Celiny i otworzył.

—Nie trzeba zamykać tego pokju. Wiemy, co tam jest.

— Czy to rozsądnie, panie? — spytał Besnard.

Heneud wzruszył ramionami.

— Czemu? — rzekł.

— Pan wziął sprawę w rękę — rzekł komisarz.

Ricardo pomyślał, że postępowanie detektywa nie jest mądre, ale ponieważ komisarz nie protestował, więc i on milczał.

— Gdzie jest mój przyjaciel Perrichet —

spytał Heneud — przechylił się przez balustradę i zawołał policjanta.

— Teraz zobaczymy, co się dzieje w pokoju ofiary — zaproponował Heneud.

Sypialnia pani Dauvray znajdowała się na pierwszem piętrze, naprzeciw pokoju Celiny Harland. Besnard wydobył klucz i otworzył drzwi.

Panowie odkryli głowy i w milczeniu przestąpili próg. Na łóżku rysowała się pod prześcieradłem sztywna postać zamordowanej. Heneud podszedł na palcach i odsunął nakrycie z twarzy Przez chwilę wszyscy widzieli nie ludzkie rysy, ale czarną, nabrzmiałą, wstrętną maskę.

— Straszne, straszne — szepnął cicho — i zakrył biedną kobietę.

Pokój był umeblowany w tym samym stylu, co salon na dole, ale różnica między obydwoma ubikacjami biła w oczy.

W salonie jedno jedyne przewrócone krzesło wskazywało, że działo się tam coś niezwykłego, tu na każdym kroku nieład i nieporządek. Pusta kasa ogniotrwała stała otworem w kącie, dywany pozaginano i pofałdowano, każda szuflada była otwarta, rzeczy w niej poprzerzucane, przy każdej szafie oderwano gwałtem zamek, nawet łóżko nie stało na właściwem miejscu.

— W tej oto szafie przechowywała pani Dauvray biżuterje. Kładła je tam co noc — objaśniał Besnard detektywa.

— Czyż tak? — zapytał głośno Heneud.

Ricardowi zdawało się, że i w tym pokoju czytał Heneud coś, co mąciło mu domysły i zwiększało obawy.

— Tak, zapewnił Besnard. — Co noc zamykała pani Dauvray biżuterję w tej szafie. Vauquier nam to mówiła. Choćby była nie wiem jak zmęczona, nigdy nie zaniedbała tego. A oto tu — włożył rękę do szuflady i wydobył arkusz papieru — tu jest spis klejnotów pani Dauvray.

Widocznie Heneud nie był zadowolony.

Wziął wprawdzie spis i przebiegł go oczyma ale myśli jego były daleko.

— Jeżeli było, jak mówiła Helena — rzekł w końcu — jeżeli pani Dauvray trzymała biżuterję w tej szafie, to czemu pootwierano szuflady — czemu powyrzucano wszystko z szaf, czemu przestawiono łóżko? Czego szukano? Perrichet, przekręćcie cicho klucz w zamku. Tak dobrze. Teraz oprzyjcie się plecami o drzwi.

Czekał, aż szerokie plecy Perricheta zatarasowały drzwi. Potem ukląkł i powoli przesunął się po pokoju, odrzucał dywany i pilnie badał każdą taflę posadzki. Przy łóżku leżał przepiękny perski jedwabny dywan. Odrzucił go z kolei. Po prostu wpił oczy w ziemię, to leżał cicho, to ruszał się na prawo i lewo — naraz z powstrzymywanym okrzykiem podniósł się na kolanach. Choć nikt nie mówił nic, położył palec na ustach.

W pośród ciężkiego milczenia wydostał z kieszeni scyzoryk i wsunął ostrożnie ostrze między dwie płyty drzewa.

Trzej mężczyźni czekali — z natężeniem śledzili każdy ruch — nieomal wstrzymując oddech.

A detektyw zręcznie podniósł płytę, bez szelestu położył obok, ukazał się niewielki otwór, w który wsunął rękę.

Wethermill wydał stłumiony okrzyk.

— Pst! — szepnął gniewnie Heneud.

Gdy wyciągnął rękę, wszyscy ujrzeli zieloną, skórkową kasetkę. Otworzył ją i przepyszny djamentowy naszyjnik zagrał wszystkiemi barwami tęczy. Znowu i znowu wsuwał do kryjówki rękę i za każdym razem wyciągał puzderko z klejnotami. Otwierał je z kolei przed zdziwionemi oczyma towarzyszy. Sznury pereł, brylantowe naszyjniki, zausznice i z szmaragdów i rubinów złote naramiennice z opalami, słowem wszystkie wprost bezcenne biżuterje pani Dauvray leżały przed nimi.

— Dziwne, dziwne! — powtarzał Besnard.

— Więc właściwie nie okradziono jej wcale! — krzyknął Ricardo.

Heneud wstał z klęczek.

— Co za gorzka ironja! — szepnął. — Zamordowali biedną kobietę, by ją obrabować z kosztowności — przewrócili cały pokój i nic nie znaleźli. Wszystko leżało w bezpiecznem ukryciu Wzięli tylko to, co miała na sobie. Zobaczymy.

— Helena mówiła, że kilka pierścieni. Ale nie była pewna — przypomniał Besnard.

— Więc właściwie nie okradziono jej wcale!

Wziął do ręki spis i staranie porównywał ze znalezionemi przedmiotami. Gdy skończył, ukląkł raz jeszcze, włożył rękę do skrytki i przekonał się, że tym razem pustą była zupełnie.

— Brakuje naszyjnika z pereł — rzekł. — Sądząc z opisu, musiał to być bardzo wartościowy naszyjnik.

— Brakuje też kilku pierścieni. Widocznie miała je na sobie.

Wstał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BAGNET.

16 Powieść z ang. tłum. M.

(Ciąg dalszy)

— Z tymi ludźmi nie można zawierać znajomości, kilku z nich bowiem tylko może mówić!

— Hm — mam na myśli jednego, którego pan zna zapewne, nie jest zbyt wysoki, ma okulary — ubiera się wytwornie i nosi zawsze cylinder..

— O tak, tego znam — zawołał Purgis żywo — jeździ on często do miasta i zawsze bardzo jest uprzejmy. Jeżeli wagon jest przepełniony, odgrywa rolę eleganta, ustępując miejsca paniom. Nazywa się Lokke i jest, zdaje się, nauczycielem!

Gdy wyszli na ulicę, rzekł Artur ze złośliwym uśmiechem:

— Więc teraz nosi nawet cylinder? Ale nie spytałeś, czy jest zwolennikiem nowoczesnej niemieckiej literatury dramatycznej?

Ashton zdumiał, ale zaraz potem rozśmiał się głośno.

— Ah! nie zapomniałeś jeszcze o tem! — zawołał.

— Jakżebym mógł zapomnieć o czemś podobnem! Jesteś prawdziwym czarodziejem, każdej chwili trzeba być przygotowanym na nową niespodziankę! Nie zdziwiłbym się wcale, gdybyś nagle mordercę z rękawa wytrząsnął!

— Wyjaśnienie ci wszystkiego, co uczynić muszę, jest trudniejszem, niż praca sama! Ale mogę ci przynajmniej wytłomaczyć ostatni punkt — otóż jestem przekonany, że ów Lokke dosyć ważną w tej sprawie odgrywa rolę. Wolno mi więc o tem mówić, nie sprzeniewierzając się bynajmniej moim zasadom!

Ashton kazał teraz szoferowi jechać na Christie Place, i gdy automobil ruszył, mówił dalej:

— Chciałbym zasięgnąć trochę wiadomości w domu, w którym mieszka Spatola. Przy tej sposobności możemy też jeszcze zajrzeć pod numer 478.

Potem opowiedział Arturowi o bytności Edyty u niego i sprawił tem przyjacielowi widoczną radość.

— Przypuszczałem — rzekł Artur — że tak było rzeczywiście, jak ci to opowiedziała, ale pomimo to cieszę się, że potwierdziła sama moje domysły. Skąd jednak wiedziałeś o tem, że zaraz po strzale usłyszała Edyta zamykanie drzwi?

Dojeżdżali właśnie do domu Huma.

— Gdybyś był otworzył dobrze oczy — odrzekł Ashton — gdy byliśmy tu ostatnim razem, to nie potrzebowałbyś mnie pytać o to.

Inny policjant stał teraz przed domem, ale na szczęście znał Ashtona i pozwolił mu wejść. Gdy się znaleźli na połowie schodów, oświadczył Ashton:

— Tu mniej więcej zatrzymała się miss Wale, gdy ujrzała promienie światła na suficie i na ścianach korytarza. Stąd bowiem można dojrzeć aż tamdotąd. Zatrzymaj się tu na chwilę — spróbuję, czy nie będę mógł naśladować tego, co słyszała, z wyjątkiem naturalnie krzyku!

Artur posłuszny został na schodach, podczas kiedy Ashton wszedł na górę. Po upływie kilku minut dał się słyszeć strzał, a gdy Artur pobiegł teraz za przyjacielem, ujrzał go stojącego w otwartych drzwiach sklepu. Na drzwiach tych znajdował się napis firmy Huma.

— To dzwonek — rzekł Ashton, wskazując na dzwonek, umieszczony na górnej ramie drzwi — gdy go dziś rano obejrzałem, podpadło mi, że zanadto jest przyśrubowany; to też otwierając lub zamykając drzwi musi wydawać tak ostry dźwięk, że zdaleka można go uważać za strzał!

Artur spojrzał na dzwonek i rzekł:

— Więc podczas kiedy Edyta stała na schodach, musiał ktoś drzwi te otworzyć?

— Tak, i to ktoś nie znający rozkładu mieszkania, inaczej byłby wszedł innemi drzwiami i nie zwracał uwagi Huma głośnem dzwonieniem!

— Skąd wiesz, że Edyta słyszała zamykanie drzwi?

— Ten, który drzwi otworzył i wywołał dzwonienie, zamknął je też za sobą — zamek bowiem zamyka się sam — tak jak przy drzwiach domu. Były więc zamknięte, gdy miss Wale chciała je otworzyć.

— Jesteś więc tego zdania, że dzwonienie wskazuje kogoś, nie znającego rozkładu mieszkania? Otóż mylisz się, Spatola zna tu doskonale każdy kąt i był właśnie o tym czasie w mieszkaniu. Dowodem tego krzyk papugi po dzwonieniu!

— Krzyk ten nie pochodził od papugi — po-

czekaj tu chwilę sam — zdaje mi się, że i o tem zdołam cię przekonać!

Ashton zapalił teraz gaz w korytarzu i poszedł z Arturem do schodów, wiodących na górę. Tam zaczął mu wyjaśniać.

— Ludzie, którzy wchodzą potajemnie do jakiegoś budynku, nie dowierzają nigdy oświetleniu domów — najpierw, że nie mogą tego kontro lować, a powtóre, że nie wszędzie jest tak jasno, jak sobie tego życzą.

Po tych słowach wskazał na dolny stopień, gdzie leżała jeszcze obok zapałek i kropli łoju, resztka świecy.

— W zbrodni tej — dodał — brało udział kil ka osób — dwie albo więcej. Świecili sobie tą oto świecą...

— Z czego wnosisz, że było tu kilka osób?

— Zaraz się o tem przekonasz! Świeca była używaną nietylko do świecenia, ale nadto do czegoś innego jeszcze. I to dało mi najpewniejszy punkt oparcia w całej tej sprawie.

Artur patrzał bezradnie na opalone zapałki, na resztkę świecy i na plamy łojowe i rzekł otwarcie:

— Nic nie rozumiem, zgoła nic!

— Tajemnica leży w kroplach łoju, obejrzyj je tylko dokładniej! Z początku można je uważać za przypadkowe krople, spadające z krzywo trzymanej świecy, ale przyjrzawszy im się lepiej, — poznaje się system w nich!

Artur wpatrywał się uważnie w krople.

— Możnaby sądzić — rzekł że to są trzy linje!

— Tak jest! Trzy linje, a każda z nich następuje po szeregu gwoździ, które niegdyś przytrzymywały kobierzec lub coś podobnego.

Ashton wydarł kawałek papieru z pugilaresu i narysował ołówkiem trzy linje, na których umieścił dokładne zarysy kropli łojowych.

— O, — zawołał Artur zdumiony — to wygląda jak stenografja!

— Doskonale! to też jest rzeczywiście stenografja — trochę co prawda niewyraźna, ale można ją przeczytać. Jes to stenografja niemieck — napiszę ci ją ołówkiem łacińskiemi literami!

Owe trzy linje znaczyły:

Po za
Obrazem
Wayne.

— Otóż tu masz!

Artur drżał formalnie z niepokoju i trwogi.

— Na Boga! — zawołał — odgadłeś to! Teraz rozumiem zniszczenie obrazów generała Wayne. Za jednym z nich było ukryte coś bardzo kosztownego — pomiędzy obrazem samym a deską. Ale co?

— W każdym razie przedmiot niewielkiej objętości! — odpowiedział Ashton — prawdopodobnie jakiś dokument!

Artur stał zamyślony i rzekł po chwili:

— Ale ja zawsze jeszcze nie rozumiem znaków na schodach!

— Znaki te są dowodem, że morderca przynajmniej jednego miał wspólnika. Jeden z nich znał schowanie, w którem znajdował się dokument — i doniósł o nim w ten sposób swemu towarzyszowi!

— Ale czemu nie powiedział mu tego? — zauważył Artur — Byłoby to przecież łatwiej i prędzej.

— Nie wobec tego właśnie człowieka, był bowiem głuchoniemym!

Artur zrozumiał nareszcie przyjaciela.

— Ah! — zawołał — to był ów Lokke, o którego pytałeś konduktora.

Ashton skinął głową.

— Tak, i to on wydał ów krzyk, gdy otworzono drzwi sklepu. Krzyk głuchoniemego przypomina rzeczywiście wrzask papugi!

— Rzecz ta jednak jest zawsze niezrozumiałą, o tyle, że człowiek ten pisał świecą! Czemu nie pisał ołówkiem, tak jak każdy inny?

— Tego nie mogę ci naturalnie wytłomaczyć — ale nie zdarzyło ci się też już, że nie miałeś ołówka pod ręką właśnie wtenczas, kiedy go potrzebowałeś?

— Wszystko to pozbawiło mnie równowagi umysłu. Nie powinieneś też za wiele odemnie wymagać, mój kochany! Teraz opowiadasz mi, że człowiek ten był głuchoniemym, wczoraj mówiłeś — że miał krótki wzrok, że był ubrany elegancko i że zna nowoczesną literaturę niemiecką. Konduktorowi powiedziałeś, że nosi okulary i cylinder. Możesz mnie, jeżeli chcesz, uważać za idjotę, dla tego, że nic nie rozumiem ale przyznaję ci otwarcie, że wszystko jest mi zagadką!

— Pochodzi to od mojej metody prowadzenia śledztwa, a metoda ta bardzo jest jasną, trzeba tylko uważać na najdrobniejsze szczegóły. — Że człowiek ten był głuchoniemym, poznałem po opisanym mi krzyku i po tem piśmie. Że był niskiego wzrostu, domyślam się z tego, że wybrał pierwsze stopnie do swoich znaków — mężczyzna wzrostu normalnego byłby wybrał stopnie wyższe. Że był dobrze ubranym i że miał krótki wzrok, wykombinowałem z jednego i tego

samego faktu: gdy pisał łojem te znaki, spadł mu kapelusz z głowy, co dowodzi, że musiał się nisko schylać aby widzieć, co robi!

— Czemu kapelusz spadł mu z głowy? Po jakich znakach poznałeś to? — spytał Artur.

— Pani Duyer otrzymuje zapłatę tylko za czyszczenie korytarza i schodów pierwszego piętra, a że nie czyści tych schodów, tego dowodem gruby pokład pyłu. Tutaj — rzekł, wskazując na plamę na drugim stopniu — tu jest plama, która wygląda tak, jak gdyby okrągły, płaski przedmiot leżał na tem miejscu. Z wielkości plamy i konturów jej widać, że to był cylinder, a kto nosi taki kapelusz, bywa zwykle elegancko ubranym!

— Kapelusz nie potrzebował mu wcale spaść z głowy, mógł go przecież zdjąć sam i postawić na tem miejscu!

— Jest to możliwe, ale nie prawdopodobne. człowiek elegancki nie postawi kapelusza na taki pył.

— Dalej!

— Schody te były naturalnie używane, ale ponieważ poręcz znajduje się po drugiej stronie, przeto szli wszyscy drugą stroną, pył więc pozostał tutaj nienaruszonym!

— Teraz rozumiem też okulary — zauważył Artur — są one dowodem krótkiego wzroku, ale skąd wiesz, że on jest zwolennikiem literatury niemieckiej, to mi już zupełnie niejasnem!

— Pod tym względem zdałem się na los szczęścia, na przypadek — roześmiał się Ashton — ponieważ słowa stenografowane były w języku niemieckim, przeto musiał umieć po niemiecku, a każdy, kto język ten zna dostatecznie, uwielbia Hauptmanna, Sudermanna i innych nowoczesnych autorów dramatów. Głuchoniemy, zaś, który zna stenografję, musi być człowiekiem bardzo inteligentnym. Mowę na palcach znają wszyscy, ale język niemiecki i stenografja nie każdemu głuchoniemiemu s ąprzystępne. Dla tego myślałem, że to mógł być nauczyciel takiej szkoły i wycinek z biletu wprowadził mnie na domysł, że szkoła taka leży po za miastem. Fuler wynaazł nawet dwie takie szkoły, a kontroler wskazał mi tę, której szukłem, a kontroler oznaczył mi człowieka tego tak wyraźnie, że mógłbym go poznać pomiędzy wszystkimi innymi nauczycielami!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ignacja Piątkowska.

W pogoni za szczęściem.

19

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Odeszła ze łzami w oczach — żal się jej zrobiło tego człowieka, ale czyż mogła kłamać przed nim, czyż mogła mówić, że go kocha — te oczy jego stalowe, zimne, a takie surowe chłodziły zawsze jej najszczersze zamiary i nigdy nie miała odwagi aby z jakąś pieszczotą zbliżyć się do niego.

Smutna poszła więc do swego pokoju i usiadła przy otwartem oknie — drzewa gięły się wichury, a ona zapytywała się samej siebie, dla czego życie jest takie, a nie inne.

Gdyby ją eJrzy kochał, tak, jak ona miłość pojmuje, jakże byłoby pięknie na ziemi.

Wiedziała niestety, że poślubił ją tylko z litości, a właściwie pochlebiała mu jej młodość i piękność. Nie widziała też żadnej promiennej przyszłości dla siebie — nic, coby mogło rozjaśnić szarość jej istnienia.

Patrzała długo, noc była już zupełną, ruch miejski dawno już ustałź tramwaje stanęły, a ona jeszcze stała w oknie.

Nagle z pokoju męża dobiegł już jakiś nienaturalny hałas.

Bez zdanie sobie sprawy wpadła tam szybko, a obraz, który uderzył jej oczy, po prostu wprawił ją w oniemienie.

Jerzy siedział przy stole, a w koło leżały wypite butelki wina.

Twarz miał nabrzmiałą, oczy jakby błędne, nieprzytomnie wydawał jakieś głosy wpół dzikie — na widok ten Wanda krzyknęła rozpaczliwie; w tej chwili ukazał się służący, a za nim Leonard.

— Chodź pani — rzekł poważnie, ujmując ją za rękę i odprowadzając do jej buduaru.

— Co to ma znaczyć — mów pan, co to ma znaczyć? — pytała — widziałeś go, widziałeś — wołała — on był pijany.

— Pani! — odpowiedział po chwili mężczyzna miękko i łagodnie, jak mówi matka do swego dziecka. — On jest bardzo nieszczęśliwy.

Patrzała, jakby nie rozumiejąc słów jego.

— Tak, on pije — ciągnął dalej Żelski — a czy wiesz pani dla czego? bo nie potrafi inaczej znieść swoich cierpień.

Ma pozornie wszystko, co życie najlepszego dać może człowiekowi, a biedniejszy jest od żebraka na ulicy. Upija się — dodał z westchnieniem — aby zapomnieć o swojej doli.

Młoda kobieta ze wstrętem otrząsnęła się na wspomnienie widoku męża — a Leonard ciągnął dalej:

— Oprócz tego ten nieszczęśliwy ma żonę, którą kocha, a która w zamian nic mu nie daje.

— Jaki on wstrętny, jaki potworny — powtarzała Willa z rozpaczą.

— Ale on panią kocha! — dorzucił znów mężczyzna.

— Ja nie chcę jego miłości — on przecież wie, że jestem tylko przedmiotem, który kupił za swoje pieniądze. Jak ja bardzo nienawidzę pijaków! — wołała — widok ten pozostanie na zawsze w mojej pamięci!

— Uciec, byle stąd uciec czemprędzej — szeptała, łkając boleśnie.

Leonard patrzał na nią przerażony — w tej chwili uczuł, że ta kobieta drogą mu była, droższą nad wszystko na świecie i bunt jakiś owładnął nim przeciw temu zgryźliwemu egoiście-pijakowi, mającemu do niej jedynie prawo.

Był to wszakże jego przyjaciel, przyjaciel, który mu ufał bezgranicznie, i któremu kosztem ofiary największej nie byłby wydarł jego własności.

— Życie nakłada na nas łańcuchy — rzekł po długiej chwili, obejmując wzrokiem uwielbienia płaczącą kobietę. — Jeżeli człowiek złamie ten łańcuch i wyrwie się z niego, i to nie da mu szczęścia.

— Pytała pani kiedyś — ciągnął on dalej — jaki masz zakreślić sobie cel w życiu. Oto jest twój cel, twój obowiązek — dodał, wskazując na pokój męża — tam jest człowiek, potrzebujący dziś opieki twej i pobłażliwości, jak dziecko

W tej chwili ruch jakiś usłyszano, wezwany telefonicznie doktor nadszedł i Leonard spiesznie wyszedł od hrabiny, aby z nim pójść do chorego.

Długo stała zadumana Willa, rozmyślając nad słowami przyjaciela.

Zrazu bunt jakiś ogarnął ją, ale po chwili zastanowienia czuła, że miał on słuszność, nie powinna opuszczać męża, kiedy był tak bardzo nieszczęśliwy.

Na drugi dzień rano po bezsennie spędzonej nocy, ubrawszy się spiesznie, poszła cicho do pokoju męża.

— Hrabia śpi — odezwał się stary kamerdyner.

Willa pochyliła się nad śpiącym, twarz jego była cierpiąca i zestarzała, na widok ten ogarnęło ją jakieś nieznane uczucie współczucia i łzy zajaśniały w jej oczach.

— Co mówił doktor? — pytała się cicho służącego.

— Źle proszę jaśnie pani — odparł — atak paraliżu obezwładnił prawą stronę naszego pana, ale doktor — ciągnął dalej kamerdyner — mówił, że na to hrabia długo bardzo żyć jeszcze może.

Willa zbladła, płacząc, przyłożyła chustkę do oczu.

— Dziękuję wam moi drodzy za opiekę nad moim mężem, ale odtąd — dorzuciła spiesznie — razem już będziemy go pielęgnować.

Na zmianę więc Willa, Leonard i kamerdyner dnie całe i noce siedzieli u łóżka chorego. Zrazu hrabia jakby się wstydził ubiegłej nocy, w której żona zastała go przy pijaństwie — ale widząc, że nic o niczem nie wspomina, przypuszczał, iż stan jego wzięła za oznakę choroby, i to wywołało u niej ten rozpaczliwy okrzyk, który go poniekąd otrzeźwił.

Chory zwolna wracał do sił, chociaż prawą nogą i ręką nie mógł władać, i dla tego dni całe spędzał na fotelu.

— Nie strasz mi pan tylko żony — mówił do doktora i sadzając go przy sobie, opowiadał o zadziwiającym postępie kuracji, która go wprost odmładzała.

Willa z Leonardem natenczas znajdowali się w przyległym pokoju.

— Dziękuję panu — rzekła kobieta — wskazałeś mi cel w życiu, dziękuję ci za to mój drogi, zacny przyjacielu.

Uchwycił on obie jej ręce i uniósł je do ust swych.

— Ja raczej powinienem podziękować pani za to wszystko z najgłębszego serca! — zawołał.

Spojrzała na niego.

— Żeby pan wiedział — mówiła — jak bardzo musiałam walczyć, aby zwyciężyć, sama już zwątpiłam o sobie, gdyby nie pańska przyjaźń, nie byłabym nigdy wytrwała.

— A jednak -- rzekł po chwili — życie jest jeszcze przed panią tak długie.

— Wierzaj pan — odparła — że ja oceniam bardzo pańską dobroć dla mnie, pan był moim duchem opiekuńczym — pan jeden wstrzymał mnie, gdy stanęłam nad przepaścią, coby było, pomyśl, gdyby nie twoja obecność...

— Pani! — zawołał, trzymając wciąż jej ręce w swoich dłoniach. — Znam ciebie lepiej, jak ty sama siebie — wiedziałem, że oddychać możesz tylko w czystej atmosferze. Jest to jednak w naturze kobiecej — ciągnął dalej — że tęskni ona do miłości i szczęścia, jest to zarazem uczucie tak czysto kobiece, naturalne, iż nie powinno to panią wstydzić! Pani ma w sobie tyle dobroci, szlachetności, tyle promieni świetlanych, że możesz nawet szarość życia uczynić jasną i barwną.

Uśmiechnęła się.

— Od pana teraz zależy — rzekła — abym potrafiła to dobro, co jest w mojej naturze, odpowiednio zużytkować — ja już bowiem o sobie zwątpiłam.

Pocałował ją w rękę.

— Pyta się pani, czy ja ci pomogę, ależ naturalnie z wszystkich sił swoich — chcę, abyś czynami swemi dowiodła, iż jesteś człowiekiem, takim prawdziwym człowiekiem, kobietą.

— Tak, wierzę panu — odparła — ale proszę nie pozostawiaj mnie nigdy samą, bo wtedy jestem bardzo bezradną i dziwnie czuję się osamotnioną.

— Zawsze będziesz pani we mnie miała przyjaciela — odpowiedział nagle — ale radzę, idź pani teraz do swego pokoju wypocząć, bo jesteś bardzo znużoną.

Kiedy odeszła, stanął przy oknie, jakby chciał ochłodzić rozpalone czoło.

— Szalony jestem — myślał — przyrzekając jej swą opiekę — tak długo będę przecież tylko u jej boku, o ile potrafię zapanować nad swemi uczuciami; pierwsze słowo wyznania wypędzi mnie z pod tego dachu.

Był jednak człowiekiem żelaznej woli i zdało mu się, że potrafi nie tylko panować nad uczuciami swemi do ostateczności, ale że nikt ich nie odgadnie, a nadewszystko nie dowie się o nich ona...

— — — — — — —

Willa poszła do swego pokoju, ale nie położyła się, tylko usiadła w fotelu. Spokój jakiś dziwny był teraz w jej sercu i umyśle.

Po pewnej chwili wyjęła z biurka gruby zeszyt i zaczęła odczytywać kreślone tam słowa.

Był to pamiętnik, który od najmłodszych lat stał się powiernikiem najskrytszych jej myśli i uczuć.

Mechanicznie przerzucała kartki, aż wreszcie zatrzymała swój wzrok na wspomnieniu tej chwili, w której uleczoną została z grzesznej swej miłości, a nad jej duszą zaczął wywierać wpływ jakiś potężny nieznany dotąd, poważny przyjaciel jej męża.

W tej skrytej spowiedzi zwolna czuć było, jak w Leonardzie odgadywała bratnią swą duszę. Jak stawał się jej potrzebny i chronił ją od burz życiowych.

Marzycielska jej natura zaczęła wnikać sama w siebie i to poniekąd dawało jej pewną równowagę i ukojenie buntów wewnętrznych, a także jakiś nieznany dotąd jej spokój.

„I tak żyć można — pisała ona — i tak żyć trzeba — mówił mi kiedyś ten zacny przyjaciel, a nie zastanowił się, jak to bardzo trudno — wywalczyć w sobie to pewne zaparcie się siebie przytłumić własne swoje ja.

Przez całe życie byłam nadmiernie wrażliwą i przeczuloną. Zapalam się łatwo i wtedy siła mych uczuć, wysokość ich napięcia bywa niezwykłą, sięga wyżyn bohaterstwa, ale za lada drobnostką zwijam się w sobie, zniechęcam i stygnę.

Wskutek tej wrażliwości byle drobnostkę podnoszę do potęgi, najmniejszą przykrość odczuwam silniej, niż inni, i to co na innych czynić może wrażenie, mnie zgnębić może.

Miewam wtedy chwile takich okropnych mierzchów duchowych, takiego wewnętrznego szarpania się, że oszaleć można. A przytem to ciągłe zagłębianie się w sobie, ten ciągły przewrót i ferment myśli zużywają mnie.

— — — — — — —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem i drukiem Drukarni Mieszczańskiej Tow. Akc. w Poznaniu. — Redaktor Wincenty Szpotański w Poznaniu.

W. A. Kasprowicz

Poznań, ulica Rycerska 36

Założony 1888 Telefon 3206

Polska

fabryka narzędzi chirurgicznych, bandaży i aparatów ortopedycznych
Specjalny skład towarów gumowych
Najstarszy zakład tego rodzaju pod kierownictwem dzielnych fachowców

REPARACJE OSTRZENIE NIKLOWANIE

1891 Kraków — wielki srebrny medal.
1895 Poznań — złoty medal.
1901 Gniezno — złoty medal.
Kraków — złoty me ial. 3515

Wielki wybór

w mydłach toaletowych

krajowych i zagranicznych jak: M linowskiego przetłuszczane, Dziewickiego Fa. Rekord, Warszawskie Laboratorjum Chemicz. **L. T. Piver, Roger & Gallet, Pinaud, M. Bertin & Cie., oraz perfumerje i artykuły - - - toaletowe - - -**

poleca

AKADEMICKA 3518

Perfumerja - - - Drogerja

Jan Domicz,

Poznań, Plac Wolności nr. 7.

Kompletne urządzenia kuchenne

Emalja, porcelana, szkła i aparaty do gotowania konserw, gumy gwarantowane przedwojenne.

Towary stalowe i alfenidowe

Henkelsa, Hameswara, Trageta i Norblina. — Noże, widelce, łyżki w wielkim wyborze. — **Galanterja**

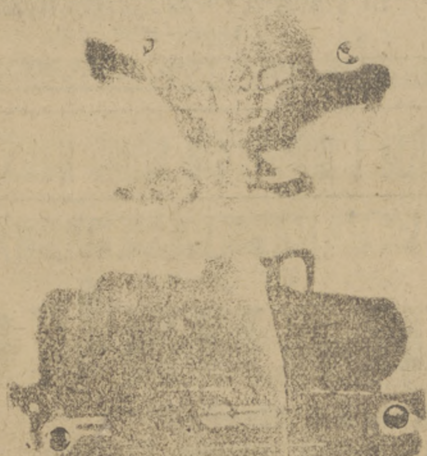
Wagi, piece, kuchnie gazowe i naftowe, łóżka duże i dziecięce, białe i czarne

poleca w wielkim wyborze 3512

Feliks Staszewski,

Poznań, ulica 27 grudnia nr. 5.

OLIWY Znak



ochronny SMARY

3509

Nafta - Ropa - Benzyna - Centrala oliw miner.

W. Wichrowski, Poznań, Kantor główny: **Pl. Wolności 17.** Telefony: 1330 i 1339

Reprezentacja na cały b. zabór pruski Rafin. i fabr. Nafty W. Stawiarski i Ska. — **Krosno w Galicji.**

Ważne.

W jaki sposób można dochody powiększyć jeżeli niewystarczają?
Przez **poboczną** zaszczytną pracę kulturalną stosowną dla Pań i Panów wszystki h sfer.
Zgłoszenia pod nr. 9-23 do biura ogłoszeń **„PAR“**
Poznań, ulica Fr. Ratajczaka nr. 8. 5552

Siwym włosom

przywraca pod gwar. pierwotny kolor

AXELA - REGENERATOR

J. GADEBUSCH

Poznań, ul. Nowa 7.
Oddział K 3346/55

Poszukuję kilka 5606

kobiet

do darcia pierza

„PUCH“

daw. Matzdorff & Zerkowski

ul. Wroniecka 24.